

**Notatki z Wprowadzenia i z homilii Juliána Carróna  
podczas Adwentowego dnia skupienia Bractwa św. Józefa  
Pacengo (VR), piątek 29 listopada 2019 r.**

*Przy wejściu: F. Schubert, Symfonia nr 8 h-moll „Niedokończona”, Carlos Kleiber – Wiedeńscy Filharmonicy  
„Spirto Gentil” nr 2, Universal*

Kto z nas, uczestnicząc w Inauguracji roku, nie pragnął być w pełni przyciągnięty przez Chrystusa? Myślę, że na początku tego naszego gestu nie ma nic pilniejszego dla każdego z nas od tego, by na nowo wydarzyło się owo pochwycenie naszego ja aż do głębi. Tego jednak nie możemy uczynić sami, to bycie w pełni pochwycenymi nie jest owocem naszego usiłowania ani naszym osiągnięciem. Jest to coś, co musi się wydarzyć; owszem, prosi o naszą gotowość, ale to wydarzenie jest łaską. Stąd też, im bardziej tego pragniemy, tym intensywniej prosimy o to Ducha Świętego. Ponieważ to Duch pozwala Chrystusowi wniknąć w nasze ja, aż do punktu, że On naprawdę staje się naszym. Tylko Duch może sprawić, że On dociera aż do głębi serca.

*Przybądź Duchu Święty*

• *Canzone degli occhi e del cuore* [Piosenka oczu i serca]

Dobry wieczór wszystkim. Przyjemnie jest być z wami na początku Adwentowego dnia skupienia, by wspólnie przyjrzeć się rzeczom, które najbardziej leżą nam na sercu. A co najbardziej leży nam na sercu? W okresie Adwentu – który rozpocznie się w niedzielę – tym, co Kościołowi leży na sercu jest oczekiwanie. My oczekujemy! Przez to oczekiwanie chcemy przygotować się na fakt Chrystusa, na Narodzenie Pańskie. Każdego roku nie potrafię rozpocząć okresu Adwentu, myśląc, że to oczekiwanie jest z góry oczywiste. Faktycznie, ile jest osób, które nie oczekują? Wielu uważa, że nie ma czego oczekiwać. To zatem, że my oczekujemy, nie jest wcale z góry oczywiste. Dlatego każdy z nas musi zadać sobie pytanie: „Dlaczego oczekujemy? Dlaczego nasze życie jest pełne oczekiwania i pragnienia?”. Z pewnością nie dlatego, że jesteśmy lepsi od innych. Zadajmy więc sobie pytanie: „Kto nam daje to pragnienie, kto budzi w nas ową umiejętność oczekiwania?”.

Oczekiwanie należy do naszej natury – wszyscy w niej uczestniczą – często jednak spotykamy osoby, które już nie oczekują. A zatem, dlaczego my oczekujemy? Ponieważ nam coś się wydarzyło. Oczekujemy, ponieważ Chrystus już przyszedł i przebudził w nas całą tęsknotę za Nim, wielkie pragnienie Jego, oczekiwanie na Niego. Jeśli ktoś pomyśli o sobie, o całym swoim oczekiwaniu, to co spoczęło u jego początku, jeśli nie fakt Chrystusa? To jest trochę tak, gdy ktoś tęskni za ukochaną osobą: trzeba, by najpierw nastąpiło spotkanie z nią lub z nim. Stąd też oczekiwanie na Chrystusa już jest znakiem Jego obecności w nas, które On ciągle w nas wzbudza, to oczekiwanie, które Kościół poleca nam jeszcze intensywniej przeżywać w okresie Adwentu.

Na co zatem czekamy? Czekamy na Jego obecność. Wyczekujemy Jego powrotu. Stąd też Kościół łączy oczekiwanie na przyjście Chrystusa w święta Narodzenia Pańskiego z oczekiwaniem na Jego ostateczny powrót. Jak nie pragnąć spotkania z Chrystusem? Jakaż spójność pomiędzy oczekiwaniem na Jego obecność, na Jego Narodzenie, a oczekiwaniem na ostateczny powrót Chrystusa! To właśnie sprawia, że przywołujemy pytanie Jezusa, które cytowaliśmy podczas tegorocznej Inauguracji roku (a które postawił nam ks. Giussani podczas rozpoczęcia roku 2018 r.): „Czy jednak Syn człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18, 8) („Kim On jest?”, dodatek to „Śladów”, nr 5/2019, s. 7). Czy znajdzie w nas wiarę, a może zastanie nas bardzo zajętymi? Czy zastanie nas z wieloma rzeczami do zrobienia także z Jego powodu, dla Jego Kościoła, ale, jak powiedział nam ks. Giussani, z sercem dalekim od Chrystusa, ponieważ On już nie jest skarbem naszego serca? Oto pytanie, które odbieramy jako ściśle związane z naszym życiem, ponieważ możemy robić wiele rzeczy jak najbardziej właściwych, lecz ileż razy sami czujemy się zaskoczeni, że nasze serce nie jest przez Niego pochwycione! Kiedy tak się dzieje, to jest tak, jakby On nie istniał, jakby Chrystus nie był wystarczająco pociągający, by w pełni nas pochwycić, jakby nie był w stanie zaspokoić całego oczekiwania, które w nas obudził. Jeśli jednak On nie wypełnia naszego serca, to chcąc nie chcąc, będziemy rozpraszeni przez wszystko inne. Gdyby On przestał już nas pociągać, gdyby nie miał już na nas wpływu, to bylibyśmy we władzy wszystkiego innego. To, co mówiliśmy podczas Inauguracji roku jest testem dla każdego z nas: w sytuacji nihilizmu, jakim żyjemy – jak mówił Galimberti – kiedy wydaje się, że nic już nas w pełni nie pochwycić, stajemy się bombą z opóźnionym zapłonem; jeśli nic nie potrafi nas w pełni przyciągnąć niczym przez magnes, znajdujemy się we władzy wszystkiego: rzeczy do wykonania, naszych zmartwień, wszystkich naszych myśli.

Gdyby Pan powrócił w tym momencie, czy znalazłby kogoś pochwyconego przez Jego obecność, czy znalazłby kogoś całkowicie pochłoniętego wiarą w Niego? Podkreślam z naciskiem, możemy robić wiele rzeczy i nie być pochwyconymi. Jest to prawie nieuniknione. Jeśli przywołamy zdania cytowane przez ks. Giussaniego na początku Szkoły Wspólnoty na temat Zostawić ślady w historii świata – zdania, którymi on żył przez wiele lat – na przykład: „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym – syn człowieczy, że się nim zajmujesz?” (Ps 8, 5), i zmierzmy się z nimi, to nie wiem, czy wam też się tak zdarza, lecz ja zawsze mówię sobie: jakież wpływy na niego wywarły! Nie osądzajcie błędnie tego mojego stwierdzenia, nie czynię tego, by wam cokolwiek wyrzucać, dlatego że nie jesteśmy na wysokości zadania, ale by wzbudzić całą naszą zazdrość: co tracimy, jeśli nie wydarza się nam to, co było udziałem ks. Giussaniego w obliczu pewnych pytań z Ewangelii? Mówię to tylko po to, by obudzić naszą chęć, nasze pragnienie, by żyć tym samym doświadczeniem. Skoro ks. Giussani mógł tak żyć, to i my także możemy tak żyć. Jak pytała pewna osoba dopiero co przybyła i całkowicie pochwycona: „Czy można tak żyć?”

Co może być piękniejszego niż rozpoczęcie drogi w Bractwie św. Józefa z tym pytaniem? „Czy jednak można tak żyć?”. Możemy odpowiedzieć: „Tak”. Tak, ponieważ zobaczyliśmy kogoś, kto tak żył aż do ostatniej chwili. Prawie pod koniec jego życia usłyszeliśmy, jak mówił do Papieża i do całego Kościoła na placu św. Piotra: „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym – syn człowieczy, że się nim zajmujesz?”. Żadne inne pytanie w życiu nie uderzyło mnie tak bardzo jak właśnie to” (L. Giussani-S. Alberto-J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2011, s. III), aż tak został pochwycony. Nie marnujcie więc czasu, aby się mierzyć, lecz uczynicie to pragnienie, by tak żyć, błaganiem wznoszonym do Chrystusa: „Panie, nie chcę stracić życia, żyjąc. Chcę być tak pochwycony, jak widziałem, jak widzę, że został pochwycony ks. Giussani, jak widzę wokół siebie osoby pochwycone, łącznie z ostatnio przybyłą”. Ileż razy to właśnie ostatnio przybyła osoba na nowo daruje nam, którzy możemy być tutaj od dłuższego czasu, całą świeżość powołania, jak owa przyjaciółka, która zapytała: „Czy jednak można tak żyć?”

Jakąż odpowiedzialność mamy wobec tego, który przybywa i wobec siebie, by świadczyć sobie nawzajem, że można tak żyć, jednak nie słowami, lecz życiem, które zostało pochwycone. Czego innego można pragnąć dla siebie? Tego, by Chrystus, gdy powróci, mógł nadal znaleźć w nas osobę przyciągniętą przez Niego niczym przez magnes, w pełni pochwyconą przez Niego. Bez bycia pochwyconym przez Niego, nic nas nie może przyciągnąć. Jak mówił francuski myśliciel Malraux: „Nie ma ideału, dla którego moglibyśmy się poświęcić, ponieważ my wszyscy znamy kłamstwo, my, którzy nie wiemy, czym jest prawda” (A. Malraux, *La tentation de l'Occident*, Bernard Grasset, Paris 1926, s. 216; tłum. własne). Gdyby nie było czegoś tak prawdziwego, tak fascynującego, tak pięknego, by nas przyciągnąć i pochwyć, to rację miałby Malraux.

A my? Czy mamy jakąś możliwość, by dać się przyciągnąć? Wiele razy myślimy: „Tak, mamy naszą wolę, naszą energię, całe nasze zaangażowanie”. Tymczasem nie w tym rzecz. Mamy coś bardziej elementarnego niż to wszystko, ponieważ nie potrzebna jest żadna szczególna umiejętność, by dać się pochwyć. Czy wiecie, co jest potrzebne? Coś, dzięki czemu rzeczywistość taka jak wasza może być możliwością dla każdego, niezależnie od sytuacji, wieku, uwarunkowań i okoliczności, które przeżył. Co to jest? To nasze człowieczeństwo, wasze człowieczeństwo. Wy tutaj dzisiaj jesteście dla mnie największym widowiskiem tego, jak każdy typ człowieczeństwa może być pochwycony przez Chrystusa! Nie ma znaczenia sytuacja, w jakiej ktoś się znajduje. Wystarczy, że ktoś pozwoli się pochwyć takim, jakim jest. Właśnie to nasze człowieczeństwo – wielokrotnie przeżywane z poczuciem przykrości, ponieważ coś tam nie pasuje, coś nam się nie podoba, z powodu licznych ograniczeń, które w sobie odnajdujemy – jest czymś wyjątkowym, jedynym, jedyną możliwością bycia pochwyconym przez Chrystusa i bycia zagarniętym aż do głębi. Stąd też czymś pięknym jest zobaczyć to w Ewangelii i widzieć to także w was: każdy, ze swoją osobistą drogą, z własnym trudem, ze swoją historią może być pochwycony, jak grzesznica, o której mówiliśmy w dniu Inauguracji roku: owa kobieta usiłowała zaspokoić swoje pragnienie na wiele sposobów (tak jak Samarytanka, która miała aż pięciu mężów), co takiego jednak było w niej, oprócz wszystkich jej błędów? Jej człowieczeństwo – pomimo wszystkich popełnionych błędów – jest tak bardzo prawdziwe, że kiedy spotkała owego Człowieka-Jezusa została do tego stopnia „namagnesowana”, że nie było sposobu, by ją powstrzymać, rzuciła wyzwanie wszystkim, udała się na ucztę, by łzami obmyć Jego stopy. Jest to jedna z najpiękniejszych rzeczy, jaką przekazał nam ks. Giussani: utożsamiając się nieustannie z Ewangelią (tymczasem my tak często czytamy te historie, traktując je z góry za oczywiste), utożsamiając się za każdym razem, przygotowując nas o drżenie, pokazując nam, jak Jezus zwraca się do naszego człowieczeństwa, jak Jezus do zwracał się do zranionego człowieczeństwa, niekiedy pełnego ograniczeń; lecz nic go nie powstrzymywało.

Gdybyśmy choć przez chwilę popatrzyli na nasze człowieczeństwo w taki sposób! Gdybyśmy dali się przez moment zaskoczyć czułością wobec naszego człowieczeństwa! To byłoby święto. Po prostu święto! Jak powiedział ks. Giussani na placu św. Piotra w 1998 roku: „Żadna kobieta nigdy nie słyszała, żeby ktoś inny mówił o jej dziecku z taką pierwotną czułością, definitywnie dowartościowując owoc jej

łona i stwierdzając całkowitą pozytywność jego przeznaczenia; tak mówił tylko Żyd, Jezus z Nazaretu. [...] żaden człowiek nie może czuć się uznanym w swojej absolutnej godności, niezależnie od wszystkich swoich osiągnięć”. Cóż za wyzwolenie! „Niezależnie od wszystkich swoich osiągnięć. Nikt na świecie nie mógł nigdy mówić w ten sposób (*Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt. s. III). Co takiego drżało w ks. Giussanim przez całe jego życie, by móc powiedzieć coś takiego? Nie miał Ewangelii innej niż nasza i nie słuchał innej Ewangelii. Ewangelia była ta sama, jaką my czytamy, my jednak wiele razy nie odbieramy jej tak, jak on ją odbierał. W konsekwencji więc nasze życie nie jest pochwycone.

Co takiego doświadczył ks. Giussani, by móc powiedzieć takie słowa? „Tylko Chrystusowi leży na sercu całe moje człowieczeństwo. [...]. «Co zaś możemy powiedzieć o tej miłości do człowieka w bezmiarze pokoju Chrystusowego?». Powtarzam sobie te słowa od ponad pięćdziesięciu lat!” (tamże, s. IV). Tylko wtedy, gdy nasze człowieczeństwo zostanie przyciągnięte i objęte w taki sposób, możemy stać się naprawdę samymi sobą. To nie zależy od naszego wysiłku, ale zwyczajnie od zgody na to, byśmy dali się wszyscy pochwyć: „Chrystus pociąga mnie całego, tak bardzo jest piękny!” (Jacopone da Todi, „Lauda XC”, w: tamże, *Le Laude*, Libreria Editrice Fiorentina, Florencja 1989, s. 313). Dlatego Giussani mówił nam zawsze, jak możemy przeczytać na początku książki *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia* – jakież wzruszenie za każdym razem, gdy to czytamy! – w pierwszym akapicie: „Nie byłoby w pełni możliwe zdanie sobie sprawy z tego, co chce nam powiedzieć Jezus Chrystus, gdybyśmy wcześniej nie uświadomili sobie należycie natury tego dynamizmu, który sprawia, że człowiek jest człowiekiem. Chrystus rzeczywiście jawi się jako odpowiedź na to, kim ja jestem”, tak, jako odpowiedź dla mojego człowieczeństwa, dla mojego ja. „I tylko pełna uwagi, a także czułości i pasji świadomość samego siebie [zauważcie różnicę pomiędzy tym, jak my traktujemy nasze człowieczeństwo, a tym, jak ks. Giussani patrzył na swoje] może mnie otworzyć na oścież i usposobić do rozpoznania [...] Chrystusa”. Istotnie, „bez tej świadomości także imię Jezusa Chrystusa staje się tylko zwyczajnym imieniem” (L. Giussani, *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Pallottinum, Poznań 2002, s. 9).

Stąd też jest czymś niesamowitym, kiedy słyszymy osoby zabierające głos, na przykład podczas Szkoły Wspólnoty; czy pamiętacie świadectwo naszej przyjaciółki, która dzisiaj jest tu razem z nami? Spotkała pewną młodą muzułmańską mamę, która w pewnym momencie zdjęła burkę, pokazując jej twarz. Jakże musiała poczuć się ogarnięta jej spojrzeniem, jakąż intensywność spojrzenia musiała poczuć na sobie, by wykonać ów gest? Ten gest mówi o Chrystusie o wiele więcej niż wszelkie prowadzone o Nim rozmowy. Stąd też nie gorszcie się, jak niektórzy, kiedy używam wyrażenia „aż po trzewia”! Gdyby tamta kobieta, dzięki spotkaniu z naszą przyjaciółką, nie poczuła się pochwycona do głębi [do trzewi], nigdy nie zdjęłaby burki, prędzej by umarła! Tymczasem, jakże musiała poczuć się ogarnięta – jak powiedział ks. Giussani przed Papieżem: „Rozpoznanie, czym jest Chrystus w naszym życiu, ogarnia całą naszą świadomość istnienia” (*Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. IV), chociaż jeszcze nie wie, co jej się wydarzyło. Co takiego doznała, że dzięki temu poczuła się sobą, aż po bycie wolną, by powiedzieć wszystko o sobie, by odkryć się przed naszą przyjaciółką? Kto nie chciałby być aż tak przyciągnięty przez Chrystusa niczym przez magnes?

Rozpoczynamy czas Adwentu z pragnieniem, aby Narodzenie Pańskie nie było zwykłą formalnością, świętem, które należy obchodzić, stąd też nie oczekujemy niczego innego prócz rodzinnego obiadu. Jakąż moc, kiedy Chrystus się wydarza, jak tego doświadczyli pasterze, Matka Boża, św. Józef! Wobec tego faktu absolutnie i dogłębnie poruszającego, radość – radość! – ogarnęła całe ich życie. Było jasne, że coś rozpoznali i uznali, ponieważ radość przepelniała ich serca. Ks. Giussani drobniawo opisuje to, co się dzieje, kiedy ktoś Go rozpoznaje: „Przejawem prawdziwości tego rozpoznania jest to, że życie w jakiś ostateczny i trwały sposób zdolne jest do radości” (tamże).

Z tego powodu, kiedy widzimy pewne postaci w Ewangelii, które w prostocie swych serc pozwalają, aby człowieczeństwo Chrystusa ukazało całą Jego pasję dla ich człowieczeństwa, to pozostajemy bez słów. „Gdy wraz z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha, niewidomy żebrak, Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze. Ten słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął wołać”. Woła się tylko w czyjejś obecności, oczekuje się na kogoś, kogo już się spotkało. My oczekujemy, ponieważ nam się wydarzyło spotkanie z Kimś. My możemy wołać, ponieważ jest Ktoś obecny, do kogo możemy się zwrócić. Wiele osób widziało Go, jak przechodził, lecz kto zawołał za Jezusem? Jedynie ów niewidomy. „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!”. Wielu, którzy nie odczuwali konieczności, by wołać, gdyż nie potrzebowali, by On odpowiedział na całe ich człowieczeństwo, gromiło Bartymeusza, by zamilkł, ponieważ zaczął przeszkadzać. On jednak był do tego stopnia pochwycony przez tę Obecność, że nie mógł nie wołać, i wołał coraz głośniej: „Synu Dawida, ulituj się nade mną” (Mk 10, 46-48).

Co robi Jezus, kiedy widzi nas tak pełnych pragnienia? Niewidomy od urodzenia nie uczestniczył w żadnych Rekolekcjach, jedyne co, to podążał za swoim człowieczeństwem. Nie potrzebne jest magisterium na Harvardzie czy coś szczególnego, wystarcza bycie spragnionymi. Bartymeusz był taki jak inni, jednak w odróżnieniu od innych jemu na sercu leżało jego człowieczeństwo, przez co nie zadowalał się czymś mniej niż wszystko, i dlatego wołał. Jezus, zatem, gdy inni próbowali go uciszać,

„Zatrzymał się i powiedział: «Zawołajcie go!». I przywołali niewidomego, mówiąc mu: «Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię»”. Wyobraźcie sobie, jak ów człowiek musiał się poczuć: „On zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa”. W swojej drobiazgowej przytomności Ewangelia nie wyolbrzymia rzeczy, wszyscy jednak możemy wyobrazić sobie tę scenę ze szczegółami: „Zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa”. A Jezus przemówił do niego: «Co chcesz, abym ci uczynił?»” (Mk 10, 50-51). Jezus wzrusza się z powodu naszej nicości, z powodu naszego człowieczeństwa takim, jakim ono jest. „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym – syn człowieczy, że się nim zajmujesz?”. W Jezusie widzimy ucieleśnioną odpowiedź na Psalm 8. Co Jezus widzi w nas, czego my nie widzimy? Stąd też i my wołajmy do Niego: „Rabbuni, żebym przejrzał!”, abym mógł widzieć. Jezus dał niewidomemu o wiele więcej niż fizyczny wzrok; uzdrawiając go, pozwolił mu nie tylko zobaczyć, kogo ma przed sobą, lecz poszerzył jego zdolność widzenia, aż po umożliwienie mu rozpoznania wyjątkowości Jego obecności. Jest bowiem prawdą, że po tym jak Jezus powiedział mu: „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła”, Ewangelia mówi nam, że on poszedł za Nim. Co takiego zobaczył, że jedyne, co mógł zrobić, to pójść za Nim?

Wiara, do której Jezus się odwołuje w pytaniu: „Czy jednak Syn człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”, nie jest wynikiem naszego wysiłku, ale polega na prostocie uznania, by zostać namagnesowanymi, pochwyconymi, tak jak w przypadku Bartymeusza: „Abym przejrzał”, abym został pochwycony. „Natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą” (Mk 10, 51-52). Podążanie za nie jest naszym wysiłkiem. Podążamy za, ponieważ nie chcemy stracić tego, co zobaczyliśmy.

Stąd też, na początku tego dnia skupienia prosimy, aby On nas do siebie przykleił, aby przykleił nas „garściami kleju”, ponieważ jeśli Chrystus nas nie przyklei, to kiedy powróci nie znajdzie w nas wiary; być może znajdzie kogoś bardzo zajętego, ale nie pochwyconego, namagnesowanego przez Niego.

Wykorzystajmy te dni, by pomagać sobie, by wspierać się w tym wołaniu, tak samo jak niewidomy od urodzenia: „Panie Jezu, ulituj się nad nami!” To wołanie rodzi się z pragnienia bycia przyciągniętymi przez Niego niczym przez magnes. W ten sposób ponownie będziemy zdumieni Jego przyjściem. Oby spotkał nas wszystkich pragnących Jego! Gdyby przyszedł teraz, gdyby przez przypadek przyszedł teraz – byłoby niesamowite, gdyby przyszedł tak wcześniej! – i znalazłby całe Bractwo świętego Józefa spragnione Jego, czyż nie byłoby to piękne? Czyż nie byłoby to czymś pięknym? Kto tego nie pragnie? Nic się nie może z tym porównywać. Zatem błagajmy Go, wspierajmy się nawzajem w tym wołaniu wobec Tego, który przychodzi. W tych dniach pełnych milczenia oby nic nas nie odciągało od tego wołania. Ponieważ im bardziej Go pragniemy, tym więcej zostawiamy miejsca, aby Chrystus mógł nas pochwyć w pełni, i w ten sposób – niezależnie od sposobu, w jaki nastąpi Jego przyjście w nasze życie – będziemy mogli usłyszeć to, co powiedział niewidomemu: „Twoja wiara cię uzdrowiła”, to znaczy, twoje uznanie Jego cię ocaliło, twoja dyspozycyjność cię ocaliła, twoja zgoda, by On wkroczył – nie twoja brawura, lecz twoja zgoda, by On wkroczył – zbawiła cię. Co to jest zbawienie? Nie jest ono czymś, co się wydarza jak rutyna, zbawienie jest owym byciem pochwyconym – drżącym – przez Niego.

Nie pragniemy niczego innego oprócz bycia całkowicie przyciągniętymi przez Chrystusa, przez Chrystusa, który przychodzi. Podczas Inauguracji roku mówiliśmy: „To jest [...] test dokumentujący obecność Boga w historii, to znaczy Chrystusa działającego w naszym życiu: że jesteśmy „zablokowani”, przyciągani przez Niego niczym przez magnes” (J. Carrón, „Kim on jest?”, dodatek do „Śladów” nr 5/2019, s. 6); Chrystus przyjął nasze człowieczeństwo, aby nas przyciągnąć do siebie. Jeśli oddalenie się od Jego boskości nie stanie się na nowo czymś konkretnym, ludzkim, cielesnym, historycznym do tego stopnia, by nas przyciągnąć, to będziemy żyli jak bomby z opóźnionym zapłonem, nawet jeśli nadal pozostajemy w stowarzyszeniu, w Kościele czy w jakimś chrześcijańskim klubie. Nie w tym rzecz, że mamy legitymację potwierdzającą przynależność do jakiejś grupy czy klubu, tutaj chodzi tylko o jedno: o bycie przyciągniętym do tego stopnia, aby móc wołać wobec całego świata: „Jest Chrystus, jest Ten, który jest odpowiedzią na naszą nicość”. Jest Ktoś, kto się o nas troszczy. Jest Ktoś, kto ratuje nas przed byciem we władzy wszystkiego, owa Obecność, zdolna nas zafascynować na zawsze, bez względu na sytuację, wiek, warunki życia, historię i rany, które w sobie nosimy. To wszystko nie jest żadną przeszkodą. A kto lepiej od ciebie może o tym głośno mówić? Skąd może pochodzić piękniejsza symfonia, większa i skuteczniejsza, aby nikt nie poczuł się wykluczony? Jakimż pocieszeniem jest to, że w Kościele Bożym są takie miejsca jak to, w którym można spotkać grupę ludzi złożoną z tak różnych osób, które doznały różnorodnych cierpień i trudów życia, znajdując się w tak różnych sytuacjach egzystencjalnych. Trudno byłoby znaleźć bardziej zróżnicowaną grupę, co więcej, myślę, że jest to praktycznie niemożliwe. To jednak oznacza, że ona jest dla wszystkich, dla wszystkich bez wyjątku. To usuwa wszelkie zastrzeżenia, ponieważ w pełni opiera się na fakcie bycia pochwyconym, przyciągniętym przez Chrystusa, który jest obecny.

Jak powiedziałem do waszych przyjaciół z Zarządu Bractwa Świętego Józefa, myśląc o was, przyszło mi na myśl pewne zdanie syntetyzujące wasze powołanie; wskutek sytuacji, w jakiej jesteście, formę waszego powołania można by syntetycznie ująć słowami ks. Giussaniego: „Siła podmiotu tkwi w intensywności jego samoświadomości” (*Il senso di Dio e l'uomo moderno*, Bur, Mediolan 2015, s. 132).

Każdy z was, w warunkach, w jakich żyje, opiera się całkowicie na świadomości, iż został niczym przez magnes przyciągnięty przez Chrystusa. To jest wasza siła, to jest siła waszego świadectwa o Chrystusie, w nieskończonej różnorodności form. Jest czymś niezwykłym, że w Kościele Bożym istnieje takie miejsce jak to. Tutaj potwierdza się zwycięstwo Chrystusa, zwycięstwo, któremu wy, w prostocie waszej zgody na to, by dać się pochwyć Panu, dajecie świadectwo wobec wszystkich. Podczas Mszy Świętej będziemy prosić o taką prostotę.

\*\*\*

## MSZA ŚWIĘTA

*Liturgia Mszy Świętej: Dn 7, 2-14; Kantykt, por. Dn 3, 75-81; Łk 21, 29-33*

## HOMILIA

Po czytaniu z proroka Daniela, pełnego dziwnych zwierząt – niczym jak w jakiejś scenie z filmu – powiedzieliśmy: „Oto słowo Boże. Bogu niech będą dzięki”. Cóż to jest za słowo, za które dziękujemy Bogu? I czym jest ta dziwna księga? Jest to gatunek literacki powstały w momencie prześladowania narodu izraelskiego, stąd też dla umocnienia wiary Żydów konieczne było mówienie językiem niedostępnym dla wrogów. Dlatego też nikt go nie rozumiał – podobnie jak i wy – oprócz tych, którzy zostali wprowadzeni w znaczenie tych obrazów. Przez wizję wielkich bestii, które wychodzą z morza, z głębin otchłani, Daniel mówi ludowi o królestwach, które walczą z Izraelem, przeciwko wiernym Boga Izraela. Pierwsza bestia podobna jest do lwa ze skrzydłami orła, druga wygląda jak niedźwiedź itp. (jak dziwne zwierzęta w niektórych filmach, które oglądają wasze wnuki). Są one symbolem potęgi ówczesnych imperiów, które prześladowały Żydów; w czasie, gdy prorok Daniel to pisał, potomkowie Aleksandra Wielkiego uciskali Izraela (czytaliśmy to niedawno także w czytaniach zaczerpniętych z Księgi Machabejskiej). Otóż, poprzez ten gatunek literacki, zwany „apokaliptycznym”, starano się podtrzymać wiarę ludu. To tak jakby Daniel powiedział: „Spójrzcie, te imperia są niczym, po prostu niczym; zdają się mieć moc, która budzi w nas lęk, która nas przeraża, w rzeczywistości jednak są niczym”. Faktycznie, wraz z opisem mocy tych bestii, prorok wprowadza nowy obraz, postać starca [Przedwiecznego], który jest znakiem Boga i który z tej racji zostaje opisany językiem Starego Testamentu za pomocą symboli typowych dla boskości, czyli szata biała jak śnieg, włosy na głowie białe jak wełna oraz tron, na którym zasiada. Daniel posługuje się postacią starca zasiadającego na tronie, który osądza wszystkie narody, aby prześladowani nie pozostawali w strachu. Starzec miał tysiąc tysięcy, które mu służyły, a dziesięć tysięcy po dziesięć tysięcy, które stały przed Nim; od niego pochodzi wyrok: „Władza zostanie odebrana”, co można wyrazić inaczej: „Władza i czas trwania każdego królestwa reprezentowanego przez zwierzęta mają wyznaczony kres, nie lękajcie się! Wydaje się, że są przeznaczone, by trwać wiecznie, ale w rzeczywistości są niczym”. Dlaczego? Dlatego, że przybywa „ktoś podobny do Syna człowieczego”, któremu zostanie przekazana „panowanie, chwała i władze królewska”. To samo wyrażenie: „Syn człowieczy” Jezus odniesie do samego siebie. Powie bowiem: „Czy jednak Syn człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18, 8). To tak jakby powiedział: „Czy kiedy powrócę, znajdę jeszcze kogoś, kto uwierzył w moc mojej Obecności?”.

My także, podobnie jak Izraelici, czujemy się obłączeni, a czasem boimy się z powodu sytuacji, w jakiej się znajdujemy czy warunków, w których jesteśmy powołani do życia wiarą. Właśnie z tego powodu Kościół pozwala nam dzisiaj słuchać te czytania, i jest tak, jakby chciał nam powiedzieć: „Te wszystkie rzeczy są niczym, niczym, naprawdę niczym! Czy jednak jest ktoś, kto nadal w Niego wierzy i nie pozwala się tym rzeczom przestraszyć?” A jaki znak nam daje? Znak Ewangelii, która jest jeszcze bardziej zaskakująca niż to, co przekazał prorok; Jezus przytacza niemal banalny, lecz decydujący przykład: „Przyjrzyjcie się drzewu figowemu i wszystkim drzewom: kiedy zaczynają wypuszczać młode pędy”. W okresie Adwentu częściej będzie nam proponowany obraz młodego pędu. To tak, jakby zobaczył ogromny pień, suchy w 99,9%, z którego wyrasta jakiś świeży pęd. Pęd! Kto postawiłby cokolwiek na mały pęd? A przecież nawet zupełnie suchy pień nie może go zniszczyć. W nim tkwi cała nadzieja, że owo drzewo może się odrodzić. Młody pęd. Cała reszta jest niczym, nic nie może uczynić wobec siły tego pędu. Przez ten obraz Jezus mówi: „Jeśli nie popatrzyście na ów pęd, który stawiam przed waszymi oczami, pośród całej sytuacji prześladowań i zamieszania – zarówno w tamtych czasach, jak i obecnie – jeśli nie zwrócicie uwagi na ten świeży pęd, zawładnie wami strach”.

Jezus zapewnia nas: „Niebo i ziemia przemina, ale moje słowa nie przemina”. Oto pewność, dzięki której możemy powiedzieć: „Tak”, „Oto słowo Boże. Bogu niech będą dzięki”, ponieważ Jego słowo się wypełnia. Czy wiecie, dlaczego się wypełnia? Ponieważ ze wszystkich królestw w czasach

Aleksandra Wielkiego, Medów, Persów, Nabuchodonozora nic nie pozostaje, nic, po prostu nic! Pozostaje wyłącznie On, jak świadczy o tym każdy z nas, który Go rozpoznaje. Jego słowa nie przemijają i my dzisiaj jesteśmy potwierdzeniem tego.